



WIOSNA, WIOSNA, WIOSNA...

Wiosna to pora miłości, słowika i kwiatów. Kto może, wędruje na łono natury; zresztą nie tylko... A skoro wszyscy mówią teraz o miłości, dolewam i ja oliwy do ognia, dodając swój jakże mizerny głosik: rzucam wam w twarz moje własne zdanie o NAS (bo nie jestem lepszy od nikogo, zaręczam).

Tak... Co to ja chciałem powiedzieć? Ach, już wiem. Zaczniemy od tego, że młodzież (czyli MY) jest romantyczna lub też chce się za taką wspaniałomyślnie uważać. Urocze dziewczęta, których nigdy nie brak, rozczytują się w pękatach, pokrytych patyną czasu romansidłach, roniąc przy tym łez krocie i śnią na jawie, widząc siebie w roli panny porwanej przez dzielnego rycerza z zamku bezlitosnego ojca. Rycerz unosi ją w ramionach, a ona, mdlejąc, tonie w tej skrzypiącej stercie żelastwa.

Nasi rycerze tymczasem nie pozostają dłużni. Prężą potężne bicepsy, rzucają groźne i uwodzicielskie spojrzenia zza opuszczonej przyłbicy, krzeszą snopy iskier, waląc się żelazną, ciut przyrdzewiałą rękawicą w okutą stalą pierś bohaterską.

Ale to jeszcze nie koniec ich romantycznych marzeń. Bujna wyobraźnia podtyka im pod nos obraz pięknej, niebotycznej damy, oni zaś, klęcząc u jej wspaniałych stóp, całują z uwielbieniem brzeg zakurzonej sukni przed pójściem w bój o honor i cześć damy serca.

To się nazywa klasa, no nie?!

XXX

ONI też byli jednymi z NAS i uważali się za romantycznych, jak MY. Niestety, siły wyższe sprawiły, iż ON nie dźwigał na garbatym grzbiecie pogiętej zbroi, a ONA nie miała tuzina falbaniastych halek ni wstydliwie przesłoniętej twarzy o bladym, anemicznym licu.

Poznali się zaledwie pięć, może dziesięć minut temu, na dużej przerwie. W stołówce panował nieprzeciętny tłok, jak przy szturmie Tatarów na mury niezdobytej twierdzy. Przez ogólną wrzawę bitwy przedzierały się rześkie bojowe okrzyki, których wołałbym jednak nie powtarzać. W pewnej chwili dotarły do NIEGO strzępki rozmowy i salwa wulgarnego, krzykliwego śmiechu. Podobny odgłos wydaje zgłodniała hiena na widok smakowitej padliny. Przez dżunglę splątanych, wijących się ciał przedzierała się wraz z czymś w rodzaju „koleżanki” ONA, miotając dookoła bezczelne i natarczywe spojrzenia. ON na to pospiesznie przylizął swe posklejane w brudne kosmyki włosy, wsadził włochate łapska do kieszeni i czekał.

Gdy przechodziła obok, wprawnym ruchem podłożył jej nogę.

A teraz minęło już kilkanaście minut. Zdążyli sobie powiedzieć, że kochają się od pierwszego wejrzenia. I cóż w tym złego, wszystko w porządku. Oboje są przecież zadowoleni. ONA ma się kim pochwalić przed koleżankami, ON nareszcie ma z kim pójść do kina. Dziś jest sobota.

A wiosna wciąż trwa...

A wiosna to pora miłości, słowika i kwiatów...

p a J A c (Paweł Florek)

„Tygodnik Żakowski” nr 247, 31 maja 1973